Nr. 157. Lwów — Wtorek dnia 13 Lipca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.



# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.



Dziś: św. Małgorzaty P. | 1 Julij. Kos. i D. — Jutro: św. Bonawentury | Poł. Ryzy Boh. — Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. — Wschód słońca o 4 m. 19, Zachód „ „ 7 „ 49 — Długość dnia g. 15 m. 30, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

# Przegląd polityczny.

Lwów 12 lipca.

Kilka świeżych faktów z życia Wielkopolski złożyło się na obraz tamtejszych stosunków. Hakatyści ciągle krzyczą, że Polacy wciąż polityk ują na szkodę państwa pruskiego i że gdzie jeno się zbiorą w jakimkolwiek celu, zaraz spiskują, albo conajmniej jątrzą przeciw Niemcom, którzy, przeciwnie, znoszą te napaści z gołębią łagodnością i starannie unikają waśni z Polakami. Dlatego właśnie trzeba skrępować wszelkie polskie stowarzyszenia i do zgromadzeń nie dopuszczać, a natomiast zszeregować wszystkich Niemców do wspólnej obywatelskiej pracy nad ugruntowaniem narodowego spokoju w prowincyi. Cóż o tem mówią fakta?

W Elblągu odbył się zjazd niemieckich stowarzyszeń śpiewackich. Koncerty, uczty, narady i baliki trwały dni kilka. Miasto napół polskie, napół litewskie, tylko pociągnięte niemieckim pokostem, ugaszczało przybyszów, między którymi było wielu dygnitarzy rządowych, a na ich czele stał były minister oświaty, teraz zaś naczelny prezes Prus Zachodnich, znany p. Gossler. On-to właśnie wygłosił mowę, w której prawił o cywilizacyjnej misyi Niemców wśród barbarzyńskich Słowian, wyliczył, co już oni zrobili, jak daleko się posunęli i w końcu zawołał: „W naszych pieśniach, jak w duszy naszej niech zawsze brzmi zwrotka: Sztandar kultury niemieckiej wysoko trzymajmy nad Wisłą!“ — Huknęła salwa oklasków, podniosły się ręce do przysięgi, że tak będzie, jak rzekł p. Gossler, a delegat królewiecki Kahle przedstawił do uchwały taką rezolucyę: „Każda uroczystość śpiewacka, gdziekolwiek się odbędzie w państwie pruskiem, powinna być wałem przeciw polonizmowi“. Uchwalono zbudować tę groźną fortecę, poczem zaraz odśpiewano „Straż nad Wisłą“ na nutę „Wacht am Rhein“. Słowików pruskich, ani tej twierdzy, którą oni wznieść zamierzają, nikt się nie zlęknie, lecz jeśli nawet p. Gossler nie dba o to, że tylko mała część Wisły płynie przez terytoryum państwa pruskiego, to łatwo sobie wyobrazić, jak się rozbujał szowinizm w obozie hakatystów.

Jednocześnie w Bydgoszczy odbył się zjazd techników niemieckich, a na nim jakiś p. Graboff opowiadał co się w tej okolicy zachowało z czasów polskich. Oto, nie pozostało [illegible] nic, prócz kilku wykopanych z ziemi czerepów dzbana, darowanego 700 lat temu przez króla polskiego Brzemyszczela jakiemuś słynnemu między Polakami opojowi. Ten trywialny koncept p. Graboffa zachęcił całe towarzystwo techników niemieckich do naigrawania się z naszej cywilizacyi, a dzienniki pruskie z lubością opisują tę błazeńską „dyskusyę“.

A kiedy tak łagodni i dobrze wychowani Prusacy bawili się naszym kosztem, polskie stowarzyszenie przemysłowców w Inowrocławiu zebrało się, aby uczcić 25-tą rocznicę swego istnienia. Przybywających członków zamierzano powitać na dworcu i potem wszyscy razem mieli z muzyką udać się na posiedzenie w hotelowej sali, lecz policya nie pozwoliła na to, a na rekurs, wniesiony do wyższej władzy, ta odpowiedziała, że policya postąpiła roztropnie, ponieważ można się obawiać zakłócenia publicznego spokoju.

Takież stowarzyszenie przemysłowców toruńskich na swój jubileusz dwudziestopięciolecia już się nie starało o zezwolenie władzy na publiczny obchód albowiem byłoby to daremne. Odbyto posiedzenie w zamkniętym lokalu, spożyto obiad bez toastów i wina, co rzadkie u nas i godne uznania, potem znów na posiedzeniu wieczornem wysłuchano referatów i uchwalono rezolucye, które warto powtórzyć, a więc pierwszą: „Stowarzyszenia przemysłowe polskie nie zajmują się polityką i sprawami narodowemi i nie powinny niemi się zajmować“ — i drugą: „Polskim rzemieślnikom i przemysłowcom zaleca się, jako jedyne środki powodzenia: pracowitość, akuratność i słowność“. Hakatyści przyrzekają możne poparcie niemieckim rzemieślnikom za nienawidzenie Polaków.

W Wielkopolsce ścierają się dwie etyki: polska z pruską. Z przytoczonych faktów widać, czem się one różnią, niech więc każdy oceni je podług upodobania, my zaś tylko powiemy, że kto sobie postawi za regułę życia milczeć, kształcić się, pracować sumiennie i zawsze dotrzymywać zobowiązań, ten buduje następnym pokoleniom silną i zaszczytną przyszłość. Zużytkujmy niedolę do wykorzenienia z siebie przywar naszych a wzmocnienia zalet — i bądźmy o przyszłość spokojni.

---

Sułtan turecki zrobił jeszcze jednę, a odważną próbę, ażali mu się nie uda rozbić koncertu mocarstw europejskich i pozyskać granicy z Grecyą wzdłuż rzeki Peneios, to jest takiej granicy, że nietylko przesmyki górskie, które przyznała Turcyi komisya militarnych pełnomocników, ale także spory pas Tessalii dostałby się pod panowanie półksiężyca. Kiedy rosyjski minister hr. Murawjew swym okólnikiem do ambasadorów wystąpił z propozycyą przynaglenia rokowań pokojowych i kiedy w skutek tego gremium ambasadorów w Konstantynopolu zażądało od Porty niezwłocznej zgody na podyktowane przez nich warunki pokoju, natenczas sułtan wystosował do Cesarza austryackiego telegram, w którym, odwołując się do jego przyjaźni, prosi go o pośrednictwo w interesie Turcyi. Cesarz natychmiast odpowiedział również telegramem francuskim, który następnie opublikowano w *Wiener Abendpost*. Telegram ten brzmi:

„L'amitié sincère et loyale que je porte à Votre Majesté et qu'Elle invoque à juste titre dans les présentes circonstances me fait un devoir de Lui conseiller dans Son propre intérêt celui de Son empire la prompte conclusion de la paix avec la Grèce sur la base des conditions formulées par les Ambassadeurs à Constantinopole.

La ligne frontière proposée par la commission des attachés militaires répond au principe de rectification stratégique adopté de prime abord par Votre Majesté et constitue, avec les autres conditions de paix, le Maximum des concessions reconnues comme équitables par le concert des grandes puissances lequel, ferme et uni dans ses résolutions, tient avant tout à créer un état de choses offrant à l'Europe de solides garanties de paix et de tranquillité.

Je prie par conséquent Votre Majesté de prendre mes conseils en sérieuse considération et je saisis cette occasion pour Lui renouveler l'expression de mes sentiments de haute estime et de sincère amitié“.

W tłumaczeniu to tak wygląda:

„Szczera i lojalna przyjaźń, którą żywię dla Waszej cesarskiej Mości i do której Wasza C. Mość odwołała się zupełnie słusznie w teraźniejszych okolicznościach, nakłada na mnie obowiązek doradzić Waszej Mości, abyś w swym własnym interesie i w interesie swego państwa nakazał przyśpieszyć zawarcie pokoju z Grecyą na warunkach sformułowanych przez ambasadorów w Konstantynopolu. — Linia graniczna, wytknięta przez komisyę wojskowych attachés odpowiada zasadzie sprostowania strategicznego, przyjętej od początku przez W. C. Mość i wraz z innymi warunkami pokoju tworzy maksymum tego, co koncert wielkich mocarstw uznaje za słuszne przyznać, ponieważ ów koncert, w swych postanowieniach stały i zgodny, na to przedewszystkiem kładzie nacisk, aby wytworzyło się położenie rzeczy, dające Europie poważną rękojmię pokoju i spokoju. Proszę tedy W. C. M. wziąć moje rady pod poważną rozwagę i korzystam z tej sposobności, by powtórzyć W. C. M. wyrazy mego wysokiego szacunku i szczerej przyjaźni“.

Ta odpowiedź Cesarza jest — że się tak wyrazimy — żołnierska. Nie ma w niej dyplomatycznych ozdób, natomiast jest pewna surowość. Taką powinna być szczera i przyjacielska, a że nie czuć w niej miękkości, to się tłómaczy tem, iż właściwie sułtan nie powinien był robić takiej próby rozszczepienia jednomyślności mocarstw, zwłaszcza po tym akcie solidarnego postępowania z Rosyą, jaki wyszedł z Petersburga podczas pobytu tam Cesarza, gdy hrabiowie Gołuchowski i Murawjew wystosowali jednobrzmiące noty do rządów państewek bałkańskich, chwaląc ich zachowanie się właśnie w sprawie grecko-tureckiej. Odpowiedź mniej stanowcza, omotana grzecznościami i współczuciami, mogłaby natchnąć sułtana złudzeniem, które ostatecznie jemu tylko byłoby zaszkodziło. Wrażenie takiej odpowiedzi musi być w Konstantynopolu bardzo silne i decydujące. Jakoż donoszą stamtąd, że wywarło ono taki właśnie efekt — i to znakomicie się przyczyni do przyśpieszenia pokoju. Być może, iż sułtan byłby się jeszcze udał z prośbą o pośrednictwo do cesarza Wilhelma II-go, ponieważ Niemcy darzyły Turcyą specyalną życzliwością, ale uprzedzając taki krok sułtana, cesarz Wilhelm sam wystosował do niego telegram z drogi do Lofotenów, a w tej depeszy usilnie doradza mu przystać na to, co przysądziła konferencya ambasadorów. W krótkim przeciągu czasu wszyscy trzej cesarze osobiście zwrócili się do sułtana, zaznaczając zgodność między sobą i z dyplomacyą wszystkich wielkich mocarstw. Jest to więc rzadka manifestacya solidarności potęg europejskich w interesie pokoju, — fakt mający znaczenie dla całej Europy i zapewne na długo. Powinni to sobie zanotować wszyscy ci, którzy cokolwiek budują na możliwych zamieszkach w Macedonii, Starej Serbii i t. d., a sułtan może to zaliczyć do swoich zysków, skoro nie zadawalają go warunki pokoju, ułożone przez ambasadorów.

Krótkowidze tureccy chcieliby obedrzeć Grecyą i gdyby pozwolono im to uczynić, pokój byłby bardzo niepewny. Po jakimś czasie Grecya znowuby się zerwała, przygotowawszy pierwej powstanie na Archipelagu, w Azyi Mniejszej i w ziemiach bałkańskich, co do których mogłaby z góry porozumieć się z państewkami słowiańskimi. Wtedy zapewne oręż turecki jużby nie święcił łatwych tryumfów. Zatem Europa, budując trwały „pokój i spokój“ — co podkreśla depesza Cesarza Franciszka Józefa — ratuje nietylko Grecyę, ale i Turcyę. Wprawdzie dziś trudno to zrozumieć Turkom, których odurzyły zwycięstwa, lecz zrozumieją to później.

Jednakże szczęśliwa wojna tak bardzo wbiła ich w zarozumiałość, że może nie usłuchają wszystkich upomnień. Możliwe jest takie szaleństwo, bo właśnie donoszą, że z różnych stron ściągnęła Turcya do Tessalii nowych wojsk przeszło 150 tysięcy i z flotą swoją coś manewruje. Jak w kwietniu Grecya nie posłuchała Europy, tak teraz może jej nie zechce usłuchać Turcya. Lecz znajdzie mocarstwa przygotowane do stanowczej odpowiedzi, która już zapewne jest układana, bo donoszą, że hr. Gołuchowski, pojechawszy teraz do Francyi po swoją rodzinę, bawiącą tam u krewnych, zjedzie się w Vichy z p. Hanotaux, kierownikiem dyplomacyi tego kraju, którego flota może oddać wielką usługę sprawie pokoju na Wschodzie.

## Akcya ugodowa. — W Chebie.

Piszą nam z Wiednia, 11 lipca:

Konstatując, że na teraz konferencye ugodowe stały się niemożliwemi, znany półurzędowy komunikat „Fremdenblattu“ nie oznaczał bynajmniej, jakoby rząd zupełnie zaniechał starań około sprowadzenia ugody w Czechach. To też w dzisiejszym artykule wstępnym, tworzącym komentarz przedwczorajszego komunikatu, „Fremdenblatt“ zapewnia, że rząd i nadal uważać będzie jako swój obowiązek pracować nad uporządkowaniem spraw językowych w Czechach i przygotowaniem ich ustalenia w drodze prawodawczej“. Trudności, na które napotkały pierwsze kroki w tym kierunku, nie odstraszą rządu od przystąpienia do rozwiązania tego problematu na tej lub innej drodze i wyjaśnienia praw, przysługujących Czechom i Niemcom. Jeżeli więc szowinizm witał z zapałem w znanym komunikacie niby to manifest wojenny rządu przeciwko Niemcom, to oczywiście rząd nie zamierzał wcale komunikatowi nadać tego znaczenia.

Dalej *Fremdenblatt* konstatuje, iż wyrażenie komunikatu: „pozaparlamentarne osobistości“ wyklucza *eo ipso* przypuszczenie, według którego rokowania toczyły się z niektórymi członkami klubu wiernokonstytucyjnych wielkich właścicieli, należącymi do parlamentu. Zagadka, z kim więc właściwie rozpoczęto poufne rokowania? — staje się tem trudniejszą do rozwiązania. Według pewnych relacyi, pochop do owych rokowań dał dr. Rieger. Sędziwy wódz czeski był w Burgu, aby podziękować Cesarzowi za tytuł barona. Cesarz przy tej sposobności ponownie podniósł konieczność ugody w Czechach. P. Rieger, jako rzeczywisty patryota czeski a mąż doświadczony, który zawarcie ugody r. 1890 uważa słusznie jako jeden z najchlubniejszych swych czynów politycznych, zupełnie się zgadzał na to życzenie i napomknął o przywróceniu dawnej organizacyi okręgowej, jako środku rozwiązania trudności. Następnie p. Rieger przedłożył tę sprawę hr. Badeniemu. To tłómaczy, dla czego pierwsze wiadomości o konferencyach ugodowych pojawiły się w dziennikach czeskich.

Co do owej organizacyi okręgowej, już dawniej przypomnieliśmy, że przed 10 laty zaproponował ją dr. Mattusz. Czechy aż do r. 1848 były podzielone na okręgi (Kreise) i nikt w tem nie dopatrywał się „podziału“ kraju, zamachu na jego integralność. Gdyby teraz przywrócono tę organizacyę, powstałyby np. 3 okręgi przeważnie czeskie, 2 przeważnie niemieckie, w pierwszych mógłby być zaprowadzony urzędowy język czeski, gdy w drugich pozostałby nim niemiecki, z zastrzeżeniem naturalnie, aby wszystkie władze całego kraju rozporządzały dostateczną ilością organów dwujęzycznych. Jeżeli zważymy, że n. p. w powiecie chebskim (Eger) według ostatniego spisu ludności było tylko 120 Czechów, czyli 0·35%, to istotnie trudno twierdzić, aby praktyczna potrzeba wymagała w takim powiecie samych dwujęzycznych urzędników! Reprezentacyom okręgowym możnaby także przekazać załatwianie niektórych spraw miejscowych, zwłaszcza szkolnych. W ten sposób historyczna organizacya okręgowa stałaby się pewną podstawą akcyi ugodowej. Jeżeli istotnie p. Rieger w zgodzie z drem Mattuszem zaleca tę myśl, to w każdym razie zdanie tak wytrawnych patryotów czeskich zasługuje na uwzględnienie.

Dalszy przyczynek do dziejów ostatniej fazy sporów językowych tworzy list posła Bärnreithera, ogłoszony w tutejszych dziennikach. Korespondencya praska *Lloyda* peszteńskiego, której autorem, według przypisku redakcyi, ma być „wybitny polityk czeski“, twierdziła, że wymieniony poseł krótko przed wydaniem rozporządzeń językowych oświadczył prezesowi gabinetu, że „ze stanowiska niemieckiego nie można nic nadmienić przeciwko rozporządzeniom“. Oświadczeniem takiem byłby p. Bärnreither stanął w sprzeczności ze swem stronnictwem, albowiem właśnie wiernokonstytucyjni wielcy właściciele najusilniej sprzeciwiają się tym rozporządzeniom, nie z niemiecko-narodowych, lecz z politycznych, historycznych, powiedzmy: centralistycznych powodów. To też p. Bärnreither oświadcza, że zakomunikowany sobie projekt rozporządzeń przedłożył konferencyi kolegów, w której imieniu on sam, ks. Auersperg, książę Rohan, baron Ludwigstorff, Promber i hr. Stuergkh oświadczyli prezesowi gabinetu, że Niemcy nie mogą przystać na te rozporządzenia, i że one wołają gwałtowną burzę.

Dziś jednak odbywa się tutaj narada wiernokonstytucyjnych większych właścicieli pod prezydencyą hr. Oswalda Thuna. Oświadczenie p. Bärnreithera nie powinno przesądzać o jej wyniku. Bo inaczej rozważne stronnictwa zachowują się wobec projektu prawa, a wobec wydanego już rozporządzenia. Z tego więc, że wiernokonstytucyjni wielcy właściciele sprzeciwiali się projektowi, nie wynika jeszcze logicznie, aby dziś musieli domagać się (jak skrajne stronnictwa niemieckie) prostego cofnięcia owych rozporządzeń. *De lege ferenda* sądzi się inaczej, niż de *de lege late*. A właśnie cała trudność polega obecnie na tem, że, jak Czesi obstawają przy niezmienionym tekście rozporządzeń, tak niemiecka opozycya skrajna żąda ich prostego cofnięcia, t. j. kapitulacyi władzy. Należałoby więc przypuszczać, że konferencya dzisiejsza większych właścicieli zaproponuje jakąś drogę środkową, zwłaszcza, że ci panowie nie zdążają wcale do obalenia gabinetu hr. Badeniego i też nie uważają jego pozycyi jako zachwianej.

Dodajmy, że także *Vaterland* w artykule wstępnym, podpisanym przez A. de J., dobi-

---

# Feljeton literacki.

**Ludwik Szczepański.** Srebrne noce (lunatica). Nakładem Franciszka Bondego w Wiedniu i Centnerschwera w Warszawie, 1897.

Nawet najbardziej pusty frazes miał kiedyś swoją świetną przeszłość tzn. że treść swą posiadał. Wówczas też nie był frazesem w tem słowa znaczeniu, co dzisiaj. Wówczas w epoce swojego powstania słowa, które go składały, były najlepszą i jedyną formą zmysłową, pod którą treść jego mogła się objawić. Skutkiem też tej harmonii formy i treści, była dźwięczność jego i wyraźny jemu tylko właściwy ton, który drugich musiał uderzać przyjemnie. Przyjemność zaś tonu tego była tak wielką, że narzucała się pomimo woli uszom a przez nie duszy słuchaczy. Dla wielu jednakże sama dźwięczność była dostateczną. Nie badając źródła tej dźwięczności przyjmowano je z nią samą jako założeniem, i korzystano potem z tej dźwięczności bez żadnej krytyki treściowej. Powtarzano więc takie dźwięczne zdanie, powtarzano je pokoleniami, używając go do coraz to innych określeń, aż pozostał pusty dźwięk, który mówił tylko sobą. I dźwięczało to biedne zdanie, z którego duszę wydarto tak długo, póki nie przyszedł ktoś, co poczuł, że zdaniem tem dotknięte są tylko uszy. Zbuntował się przeciwko strawie fałszywej i zawołał: frazes! I od tej chwili piękne zdanie stało się frazesem dla ludzi. Ale tylko dla ludzi i mówione tylko przez ludzi. Tem, czem było w istocie, tem też zostało i zostanie na wieki: piękną, dźwięczną całością. Że zaś tak jest na to dowód, że niefrazesowość frazesu uczuwa się bardzo często wówczas, kiedy ktoś słuchający lub czytający taki frazes znajduje się w kole myśli i uczuć, z którego wyszedł ten frazes pierwotnie.

Ale frazesem takim nie musi być tylko jedno zdanie. Może się nim stać cała sfera myśli i uczuć, która w jakiemś silnem intelektualnie indywidyum zażądała swego uzewnętrznienia słowem, pędzlem, tonem itd. i otrzymała je rzeczywiście. I wówczas też, kiedy je otrzymała, żyła ona życiem prawdziwem, póki nie stworzyła tzw. „kierunku szkoły“. Przyszli uczniowie-epigonowie, zaczęli naśladować „rodzaj“, „gatunek“ i wstrętną swą pracą zabili usprawiedliwienie zewnętrzne swojej egzystencyi, pozbawiając nie—frazes treści i czyniąc go frazesem. W jednych rzeczach metamorfoza ta niefrazesu we frazes trwała długo, u innych krócej, ale koniec tej pracy destruktywnej zawsze był jednakim. Pozbawiona dla ludzi swej właściwej wartości zostawała ta sfera odrzucona jako wyczerpana... przeżyta. Ale ona się ani nie przeżyła ani też nie została wyczerpana, bo każda sfera jest niewyczerpaną. Znudził się po prostu taki kierunek ciągłem powtarzaniem i naśladowaniem, aż stał się pustym, straciwszy u epigonów wewnętrzną potrzebę swej manifestacyi na zewnątrz. Że zaś nie został wyczerpanym, na to znów dowód w tem, że późniejsze „kierunki“ zawierają częstokroć wiele rzeczy będących istotną częścią kierunków poprzedzających je o lat dziesiątki i setki. I dla tego też dzieła twórców szkół i kierunków pozostają wiecznie te same co do swej wartości w stosunku do ludzi, a dzieła epigonów przebrzmiewają po krótkim żywocie bez echa.

Żaden jednak może z t. zw. kierunków nie wypaczył, nie znudził się tak prędko jak ostatni t zw. dekadentyzm francuski. Ci, którzy pierwsi z nim wyszli na arenę, ci rzeczywiście mieli coś powiedzieć. Tematowaniem życia pozbywali się oni rzeczywiście jednej jego strony. Ale zanim jeszcze zeszli do grobu, w kilka lat zaledwie po wydźwięczeniu pierwszych tonów, musieli być świadkami jak naśladowcy wszelkiego rodzaju wykręcali i marnowali to, co oni wydali ze siebie prostem i wartościowem. U nas dekadentyzm francuski pojawił się od razu w epigonowskiem odzieniu i zaczął wypowiadać się ustami uczniów.

Do tych uczniów należy i p. Ludwik Szczepański, który pierwszym swym tomikiem poezyi pt. „Srebrne noce“ zarekomendował się publiczności polskiej jako dekadent *par excellence*. I może pomimo to nie robiłbym p. Szczepańskiemu z tego zarzutu, gdybym z rzeczy jego był mógł wywnioskować, że treść dla której nową (?) formę stworzyli dekadenci, stała się jego własnością, a nie tylko ta forma, a co najwyżej ten ton ogólny, którym odznaczają się ich dzieła. Ale z małymi wyjątkami, z wierszy zawartych w tym tomiku odniosłem wrażenie, że p. Szczepański wsłuchał się w dekadentów i wydało mu się, że sam to czuje, co mu powiedzieli dekadenci. Tylko, że gdy dla nich ta tajemniczość, niedopowiedzianość wrażeń była jedną stroną, jednym przejawem, dla p. Szczepańskiego stała się ona wszystkiem. Że zaś treść taka zbyt jest szczupłą, więc p. Szczepański powtarza dekadentów w formie nie dodając do niej nic prawie od siebie. Owszem siebie nawet powtarza, a raczej swoją przeróbką tej treści i formy. Zaś powtarzanie to drugich i siebie tem więcej traci na wartości, jeżeli zważymy, że p. Szczepański i u nas już miał poprzednika w Mirjamie.

Biorąc razem te utwory zawarte w tym tomiku pod względem wartości, zaraz na samym początku mówić trzeba o formie. Wprawdzie autora poniża się już tem samem, jeżeli mówi się odrębnie o formie i o treści jego wierszy, jakby to były dwie rzeczy sztucznie ze sobą zlepione, ale w obecnym wypadku rzeczywiście forma jest najlepszą stroną tych wierszy.

Dźwięk strofek rytmu, spadek i następstwo wyrazów są miejscami prześliczne. Gdzieniegdzie nawet zalety te są takie, że można się złudzić, iż są wyrazem głębszej treści. Ale treść ta co najwyżej jest konstatowaniem wysubtelnionych, rozpieszczonych i wydmuchanych aż do rozmiarów myśli drobnych, bardzo drobnych i nikłych sensacyi. Autor sam to mówi nawet, kiedy jak przystało na fachowego poetę usiłuje w wierszowanej przedmowie charakteryzować gatunek swojej poezyi:

„Pieśnię ci niosę: kwiat nikły!...“

a o kilka wierszy dalej

„Pieśnię ci niosę: więź promieni bladą...“

To charakterystyczne; i nie pomoże nic to, że autor w tym samym wierszu mówi o „nikłym“ kwiecie, iż on

„I moc ma w sobie i upojne wonie“.

To powiedziane dla ludzi, aby wzmódz jakoś sztucznie i sztucznie pokryć to, co powiedzianem zostało dla siebie. Toteż ta nikłość treści odbiła się także na działaniu formy. Prześliczna w jednym wierszu staje się nudną, jeżeli się czyta więcej wierszy, bo się powtarza tak samo, jak i treść się powtarza. Niektórzy krytycy taką formę nazywają robotą koronkową i wynalazłszy termin pieszczą się nim. Dobrze, mogę nawet przyjąć tę nazwę, ale największy majstersztyk koronki to zawsze tylko koronka a nie poezya, bo ta za pośrednictwem formy wychodzi z treści.

O treści wierszy p. Szczepańskiego nie można mówić na seryo i gdybym chciał ją jakoś określić to nazwałbym ją szemraniem dekadenckiem. Ale wsłuchując się w ten szmer, mogę osądzić, p. Szczepańskiego na podstawie tego, co on z tego szemrania dekadenckiego wybrał dla siebie, co on uczynić pragnął swoją treścią. I oto wszystko to, około czego kręci się poezya p. Szczepańskiego, jest pod względem umysłowym tak ubogie, że prawie żadne. Pomijam „róże mistyczne“, „śpiące królewny“ rozmaite „Thule“: to są niezbędne tony w tem dekadenckiem szemraniu i p. Szczepański nie mógł ich się wyrzec, bez narażenia się na wylecenie z cechu dekadentów. Bez nich ten szmer dekadencki straciłby harmonię. Te wiersze do mnie nic nie mówią. Ale są w „srebrnych nocach“ i takie, które mają złudzenie, że wyszły z duszy p. Szczepańskiego.

Jednym z pierwszych takich wierszy jest „Noc w górach“. Na tym wierszu ujawnia się wybornie jedna z cech talentu p. Szczepańskiego, znana mi zresztą i z innych współczesnych „poezyi mocarzy“ jak Tetmajer, Kasprowicz, Mirjam, Lange i inni. Tą cechą jest malowanie. Charakterystyczną zaś jest ta cecha dla tego, że tak samo jak u innych występuje ona i u p. Szczepańskiego z tym samym swoim błędem charakterystycznym. Oto malowanie to nie jest malowaniem np. Tatr, ale, że się tak wyrażę, malowaniem wiersza, i to nie za pomocą kolorów ale za pomocą materyalnego dźwięku słów. Poeta nie rozkoszuje się szczegółami przyrody, która doń coś mówi, lecz pieści się słowami, których niby dobiera na ich określenie. W duszy zaś jest wobec opisywanej przyrody zimnym i obojętnym. Nieobojętnym zaś jest tylko na wrażenie, jakie wywrze wiersz jego na czytelniku. Nic też dziwnego, że w gonieniu za takim efektem poeta nie ma czasu na myśli, któremi dysze przyroda, i jeśli gdzie przypadkiem o myśl jaką zawadzi, to chwyci ją tak banalnie i grubo, że stworzy co najwyżej niezgrabną alegoryę. Toteż pomimo formy przepysznej wiersz taki nie robi wrażenia, nie wywołuje nastroju. Nastrój jest drganiem myśli a przy czytaniu takiego wiersza drgają co najwyżej uszy.

Do tej samej kategoryi należą i „Róże“. Jak zaś pęd ten za dźwiękiem zabija pierwotny zamiar poety, o tem świadczyć może najlepiej wiersz „O zmroku“. Poeta mówi tam, coby zrobił, gdyby był królem. W tych jego zachciankach miała być niby gradacya, pęd coraz wyższy; tymczasem i tę odrobinę zamazał poeta „mrokami“, „lśnieniami“, „dniami prześnionymi“ itd., tak iż wszystkie te zachcianki stają się do siebie podobne: druga nie przynosi nic nowego do pierwszej, a trzecia do drugiej. W tym też wierszu wyłazi na wierzch także jedna z cech charakterystycznych poezyi dekadentów, mianowicie *refrain*. On to przyczynia się głównie do zamazania treści w tym wierszu. Taki refren jest do niczego, bo napisanym został tylko dlatego, żeby wywoływać powtórzenie dźwięków. Nie wnosi on nic nowego do treści, lecz jest po to tylko, aby wywoływaniem powtórzeń był przyjemnym jako już dobry znajomy. Taka pobudka mści się też nieubłaganie i na wierszu; bo dając mu większą dźwięczność pozorną, zabija w nim wewnętrzną jego harmonię.

Wiersz „Venus“ jest ważnym w odniesieniu do p. Szczepańskiego, bo zawiera jego wyznanie wiary estetycznej. Poeta idzie w jakieś gęstwiny parku, gdzie

„W nieśmiertelności jaśnieje białej
Venus, artysty sen marmurowy.“

Poeta zwraca się po tem ładnem wcale określeniu do ducha artysty i mówi:

„Duchu artysty, coś niebios błonie
Rzucił . . . . itd.
. . . . . . .
Czy cię zbudziła ze snu wieczności
Moc święta życia, potęga czaru,
Co w tym marmurze na wieki gości?

tnie podnosi konieczność ponownej akcyi ugodowej.

Tymczasem lubownicy dramatycznych scen zwracają uwagę wyłącznie na — Cheb. Jest to starożytne miasteczko o wązkich, stromych i brudnych ulicach, starych kamienicach, zczerniałych od dymu, licznych fabrykach. W dziejach austryackich zapisało się jedynie zamordowaniem Wallensteina i głównych jego jenerałów w nocy z 25 na 26 lutego 1634 roku. Najwspanialszy dramat Schillera, opromienił blaskiem geniuszu tragedyę najznakomitszego kondotiera wojny 30-letniej, o której motywa dotąd trwa zacięty spór dziejopisarzy. Tysiące turystów zwiedza Cheb jedynie w tym celu, aby oglądać szczątki zamku cesarskiego, w którym wśród wesołej uczty zostali napadnięci znienacka i wycięci jenerałowie Wallensteina. Ratusz dzisiejszy pochodzi z roku 1728, a zatem historyczna widownia zgonu Wallensteina znikła, ale w muzeum miejskiem pokazują mnóstwo pamiątek po ks. Friedlandu, który marzył o tem, aby zasiąść na tronie czeskim, jak Jerzy Podiebrad.

W tem sławnem miasteczku dziś miał się odbyć walny zjazd niemiecki. Starosta miejscowy z formalnych względów zakazał zjazdu. Pomimo tego zebrali się wczoraj w Chebie posłowie niemieccy i ogłosili krótką odezwę, zapowiadającą dalszy ciąg stanowczej opozycyi. Równocześnie z różnych stron przybyły tłumy „turystów politycznych", pomiędzy nimi p. Schoenerer. Władze zarządziły na wielką skalę środki ostrożności. Od Chebu równie blisko jest do granicy saskiej jak bawarskiej. Być zatem może, iż demonstranci *en masse* wyruszą na terytoryum niemieckie. Lubownicy dramatycznych wydarzeń przypominają sobie dziś złowrogie przeczucie Wallensteina:

„Wer weiss was uns die nächste Stunde
Schwarz verschleiert bringt".

Nie sądzę jednak, aby się istotnie zanosiło na zajścia — tragiczne.

## Masło galicyjskie.

W Galicyi istnieje dużo postępowych mleczarni krajowych, produkujących bardzo dobre wyroby mleczarskie. Prócz tego włościanie nasi z zamiłowaniem oddają się mleczarstwu i przynoszą na targi i jarmarki doskonałe wyroby mleczarskie, szczególnie zaś masło. Masło to jest dobre, szkoda tylko, że producenci nasi nie są tak obrotni, aby uzyskać dla swego masła szerszy zbyt. Niestety w tej obrotności wyręczyli ich pośrednicy, mający więcej sprytu niż sumienności. Handlarze ci sprzedawali konsumentom zagranicznym liche wyroby jako masło galicyjskie, i w ten sposób nie tylko nie rozszerzyli zakresu naszego zbytu, lecz zatamowali ten zbyt, zdyskredytowawszy nasze masło za granicą. Oto w jaki sposób postępowali.

Od całego szeregu lat można było się spotkać w poczytniejszych niemieckich pismach z ogłoszeniami tej mniej więcej treści: „Dampfmolkerei in Monasterzyska (Galizien) liefert Süssrahmbutter" (mleczarnia parowa w Monasterzyskach dostarcza masła śmietankowego). Ogłoszenia te były obliczone na łatwowierność i nieznajomość stosunków niemieckich czytelników, gdyż w Monasterzyskach nie ma żadnej mleczarni parowej. Pomimo tego handlarze umieli tak dobrze pocisnąć sprężynę reklamy, że w pewien czas szersza publiczność niemiecka wiedziała już o istnieniu jakichś doskonałych mleczarni parowych w Galicyi i dopytywała się o ich wyroby. Wówczas stawał na czele interesu ten lub ów odważniejszy handlarz i zakładał — mleczarnię taką jednak, w której dojono nie krowy lecz zagranicznych konsumentów. Do niemieckich pism rozsyłano teraz anonse innego rodzaju: mianowicie zachęcające uboższe warstwy ludności, warstwy robotnicze, do sprowadzania sobie galicyjskiego masła. Naturalnie ceny podawano bardzo niskie i wnet zaczęły napływać zamówienia. Wówczas handlarze należący do tej szacherskiej spółki skupywali na targach od chłopów masło. Jako miejscowości, gdzie tego rodzaju handel odbywa się *en masse*, znane są szczególnie Monasterzyska, Buczacz, Tłuste i Tymowa. Zakupione tu masło wysyłali spekulanci za granicę, i gdyby na tem poprzestali, byłoby jeszcze pół biedy. Ale korzystając z żywego popytu, zaczęli ci nieuczciwi handlarze wysyłać masło w coraz bardziej fałszywą wagą i w coraz gorszym gatunku, i położyli w ten sposób sami wnet koniec swoim spekulacyom. Bo lubo wprawdzie cena przesyłanego masła była zawsze znacznie niższą w stosunku do ceny masła niemieckiego, to przecież po doliczeniu opłaty za cło i przesyłkę i po uwzględnieniu niedoborów w wadze przekonali się Niemcy, że cena ta dochodzi do tej wysokości, za jaką najlepsze, czyste masło swojskiego wyrobu i w Niemczech można było dostać. Ale kiedy na dobitkę pokazało się jeszcze, że masło galicyjskie jest licho i sfałszowane, zaprawiane łojem lub kartoflami, wówczas konsumenci podnieśli — i to całkiem słusznie — krzyk, a gazety niemieckie za inicyatywą *Leipziger Tagblatt* zaczęły nie przyjmować ogłoszeń o galicyjskiem maśle, które — jak się złośliwie te pisma wyrażały — nadaje się chyba tylko do fabrykacyi mydła, lecz nie do spożycia. Wprawdzie w paru wypadkach wyszło na jaw nierzetelne postępowanie przekupniów np. niedawno we Wrocławiu ukarano dwu takich handlarzy, ale ruch bojkotowy przeciw masłu galicyjskiemu wszczęty za granicą, zatamowany przez to nie został.

Tymczasem jednak masło galicyjskie mimo tych spekulacyi nierzetelnych przekupniów nie stało się wcale gorszem lecz jest tak samo cennym i dla obrotu handlowego pożądanym artykułem, jak dawniej.

Oto niedawno, bo w maju i czerwcu b. r., przeprowadzono w laboratoryum mleczarskiem studyum rolniczego w Krakowie fachowe badania masła pochodzącego z kilkunastu mleczarni krajowych. Bardzo zadowalające wyniki tych badań ogłoszone zostały przez p. M. Łuszczkiewicza w *Oesterreichische Molkerei-Zeitung* i w *Przeglądzie mleczarskim*. W interesie produkcyi krajowej leży, aby te rezultaty rozbiorów i badań masła galicyjskiego doszły do publicznej wiadomości i u nas.

Owóż wspomniane badania odnoszą się do masła otrzymanego w mleczarniach dworskich i związkowych, bez wyjątku dobrze prowadzonych, jedna tylko próbka była wyrobem włościańskim. Wzięto ogółem do badania masło z 15 z różnych miejscowości Galicyi, mianowicie: z Rzeszowa, Więckowic, Brzeska, Raby wyżnej, Bronowic, Stułbna, Bachorca, Hruszowic, Bachórza, Haczowa, z okolicy Lwowa, z okolicy Krakowa, z Jabłonki i Ostrówki. Miejscowości te, z wyjątkiem jednej górskiej (Raby wyżnej), położone są wszystkie na równinie lub w pasie podgórskim. Należy to podnieść wyraźnie, gdyż masło z okolic wybitnie górskich posiada zazwyczaj odrębne własności, z powodu szczególniejszej jakości paszy górskiej. Analizowano masło z każdej miejscowości 2 razy, tj. w maju i w czerwcu, aby oznaczyć ewentualną zmianę jakości masła w ciągu tego czasu, a zmiana ta jest tem ważniejszą, że właśnie w tej porze, w maju, przechodzą krowy z zimowej paszy na letnią — w czerwcu zaś już są zwykle do letniej paszy zupełnie przyzwyczajone. Analizy więc w tych dwóch porach wykonane, okazaćby mogły, czy pasza zielona wpływa znacznie na jakość masła (czyli na t. zw. liczbę Reicherta) czy też nie.

Każda próbka była analizowana dla lepszej kontroli podwójnie i oznaczono w niej:

1 procentową zawartość wody, 2. liczbę Reicherta dla tłuszczu.

Owóż ze wszystkich badanych 30-tu próbek masła (15 z maja i 15 z czerwca) u 15 prób zawartość wody okazała się zupełnie normalną, u reszty zawartość była tylko nie wiele wyższą ponad przyjęte *maximum* 15%. W wyjątkowym wypadku cyfra ta dochodziła do 18 i 19%, ale natomiast w kilku innych wypadkach mamy 13% (próbki z Więckowic, Hruszowic, Stułbna) a nawet 12·8% (próbka z Haczowa) i 12·05% próbka masła włościańskiego. Wogóle tedy stwierdzić można dobre wyrobienie masła w Galicyi.

Oznaczenie tzw. liczby Reicherta daje pewne pojęcie o zawartości lotnych kwasów tłuszczowych w maśle i jest to obecnie jedna z najpewniejszych metod do rozpoznania prawdziwości masła lub obecności obcych domieszek. Liczba Reicherta dla dobrego normalnego masła, podług licznych, bardzo ścisłych oznaczeń, wynosi 26 do 33; poniżej 26 uważać już można masło jako podejrzane i sfałszowane obcą domieszką. Z prób, podanych przez p. Łuszczkiewicza tylko jedna (z Haczowa, z maja) okazała liczbę Reicherta niższą, mianowicie 23·82, lecz już w następnym miesiącu liczba ta wynosiła 29·66. W innych próbach była liczba Reicherta całkiem normalna, a nawet w kilku razach dość wysoka, bo ponad 3', co świadczy o bardzo dobrej jakości masła. Niezwykle wysoką cyfrę dało masło majowe w Bronowicach, mianowicie 32·1 dalej masło z mleczarni w Bachórcu 30·80 – 30·28.

Cyfry te świadczą dodatnio o dobroci masła galicyjskiego. Nie ulega wątpliwości, że ktoś, coby potrafił u nas sumiennie przemysłem mleczarskim pokierować, przysporzyłby dla kraju wielkie zyski. Ale w pierwszym rzędzie trzebaby zapobiedz w jakiś sposób spekulacyom nierzetelnych handlarzy, którzy zadowalając się chwilowym zyskiem z szachrajstwa zamiast znajdować stały zysk w pośrednictwie, dyskredytują nasze mleczarstwo. W kołach fachowych panuje opinia, że temu mógłby zaradzić rząd przez ustanowienie wysokich kar na spekulantów, a przedewszystkiem przez urządzenie kontroli nad sprzedażą. Potrzeba zorganizowania ścisłej kontroli jest tem pilniejszą, że podobne stosunki mogły rozwinąć się tylko z powodu kompletnego braku kontroli nad sprzedażą produktów mleczarskich. A tem bardziej jest ona potrzebną, że zapobiegłaby w pierwszym rzędzie także nierzetelnemu handlowi wewnętrznemu, który jest przyczyną bezkarnego trucia ludności miejskiej margaryną i innymi surrogatami tłuszczów roślinnych. Kto przypatrzył się sprzedaży mleka w miastach naszych, ten przyzna, że podniesione zarzuty są uzasadnione. Mleko bywa przywożonem w kąpiących od brudu beczkach, zatkanych słomą z nawozem lub brudnymi szmatami. Co się zaś tyczy masła, to skargi na zastępywanie go margaryną są prawie na porządku dziennym. Owóż spodziewać się należy, że rząd w tym względzie jakoś zaradzi i poprze dodatnie usiłowania Wydziału krajowego, Towarzystw rolniczych oraz poszczególnych jednostek.

## Stan ziemiopłodów

### z końcem czerwca.

W drugiej połowie ubiegłego miesiąca mieliśmy pogodę więcej stałą — a nawet jakiś czas upały, to też w ogólności podniesiona temperatura i pogoda wpłynęły korzystnie na rozwój ziemiopłodów. Zboża, gdzie przedtem nie wymokły, szybko zbliżają się do dojrzałości. Poprzednia wilgotna pora przez cały maj i pół czerwca pozostawiła jednak ślady w opóźnionej uprawie roślin okopowych, które obecnie nadmiernie chwastami zarastają.

Ogółem możnaby powiedzieć, że na północy, tj. w Bełzkiem, Sokalskiem i przyległych miejscowościach, tudzież na Podolu w Zbarazkiem, Tarnopolskiem, Trembowelskiem i Czortkowskiem urodzaje są lepsze przeciętnie, tam też i kartofle nawet przedstawiają się dobrze, podczas gdy w okolicach innych znacznie ucierpiały.

Co do płodów poszczególnych, to rzecz tak się przedstawia. Rzepaki wogóle średnie tam gdzie się utrzymały. Żyto dobrze okwitło i zawiązało, ma pełne kłosy, w wielu bardzo miejscowościach jednak zwalone, w innych porosło zbyt wcześnie a puste zupełnie albo szczerbate, tak np. w Przemyskiem, koło Halicza, Stryja, Jarosławia. W Przemyskiem wystąpiła nadto obficie stredź (Honigtau) a więc i sporysz będzie dużo. Pszenica ogólnie cierpi od rdzy i to w bardzo znacznym stopniu. Ze wszystkich miejscowości prócz Podola donoszą o rdzy — a i na Podolu w Zbarazkiem pojawiła się także choć mniej groźnie. Za to w Lwowskiem, Stryjskiem i na Podkarpaciu wyrosła pszenicę nadmiernie — wskutek czego źdźbła są krótkie, a niekiedy nawet znaczna część się nie wykłosiła. W okolicy Dubiecka pojawiła się niezmiarka i znaczne szkody zrządziła. Jęczmień średni, tylko w Podkarpaciu późno zdołano zasiać i częścią wymokł w miejscach niższych.

Owies wogóle przedstawia się dobrze jak również i hreczka wcześniejsza, która właśnie kwitnie. Proso także dość zadowalnia — w górach dopiero je posiano.

Kukurudza w Bełzkiem i we wschodniej całej części okręgu doskonała, zapowiada zbiór niezły. Za to ze Stryjskiego donoszą, że pożółkła i wymokła w całej okolicy kompletnie; na paszę posiano ją tam drugi raz.

Ziemniaki ze wszystkich ziemiopłodów najgorzej stosunkowo rokują. Tylko na Podolu i na suchszych miejscach utrzymały się zdrowo, zresztą prawie wszędzie albo wygniły po posadzeniu tak, że tylko mały procent zeszedł albo nie posadzono ich wcale, tylko — część pól na to przeznaczonych lub mniej — jak np. w Stryjskiem, Lubaczowskiem, w okolicy Mościsk, Szczerca, albo wreszcie już na wcześniejszych odmianach nać zupełnie zczerniała, co znak niechybny, że rychło psuć się zaczną.

Buraki przedstawiają się wogóle dobrze, ale niezmiernie zachwaszczone, a spóźnione roboty nie pozwoliły ich obrobić. Teraz nadchodzą żniwa i obrobienie okopowych musi pozostać niedokładnem. Chwasty bujają bez przeszkody a w obec tego na obfity zbiór buraków liczyć nie można chyba w wyjątkowych wypadkach. Brak robotnika czuć się daje dotkliwie w wielu miejscach; ze Stryjskiego donoszą, że ceny podskoczyły tam niepomiernie — robotnik kosztuje 75 ct. do 1 zł. 10 ct. Podobnie donoszą z Rożniatowa i wielu miejscowości innych.

Pogoda w końcu czerwca posłużyła do dobrego zebrania 1-go pokosu koniczyny i siana łąkowego. W równinach już koniczyny przeważnie zebrano i dosyć dobre, w górach obecnie sianozbiory się odbywają jeszcze. Zbiór koniczyn i siana w ogóle dobry. Żniwa na równinach już się we wschodniej części naszego okręgu rozpoczęły. (*Rolnik*).

# KRONIKA.

Lwów 12 lipca.

**Marszałek krajowy** powrócił do Lwowa.

**Mianowania**. Cesarz zamianował nadradzcę krakowskiej prokuratoryi skarbu Stanisława Bełcikowskiego radzcą wyższego sądu kraj. w Krakowie. Tyt. radzca wyższego sądu krajowego w Krakowie Julian Prus Morelowski zamianowany radzcą wyższego sądu kraj. w Krakowie. Radzca sądu kraj. Jan Wojnakiewicz w Wadowicach zamianowany radzcą wyższego sądu kraj. w Krakowie. Leśniczy Lubin Lipiński w Starzawie i Bolesław Szyszkowski w Lisowicach otrzymali przy sposobności przejścia w stan spoczynku tytuły radzców lasowych. Oficyał krakowskiego wyższego sądu krajowego Rudolf Elgas otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku tytuł naczelnika urzędów pomocniczych.

**Stanisław Barcewicz**, znakomity skrzypek warszawski, zawita w sierpniu do galicyjskich zdrojowisk, a we wrześniu do Lwowa na występy koncertowe.

**Panna Irena Behussówna**, primadonna naszej operetki stała się ulubienicą publiczności warszawskiej. W ubiegły czwartek dał teatr lwowski na jej benefis „Jasia i Małgosię". Warszawscy wielbiciele talentu uroczej diwy, skorzystali z tej sposobności i obok mnóstwa wspaniałych koszów z kwiatami i bukietów wręczyli jej pierścień brylantowy, brylantowe kolczyki, złoty łańcuszek i wiele drogocennych upominków.

**Konkursa** rozpisują: Wydział powiatowy w Cieszanowie na posadę inżyniera powiatowego z poborami 1400 zł. Termin do końca sierpnia. — Sądy obwodowe w Przemyślu, Sanoku i Samborze na posady dyrektorów kancelaryi w IX i naczelników kancelaryi w X kl. rangi. Termin do 1 sierpnia.

**W Domu ubogich** zarząd objęły zakonnice Dzieci Maryi.

**Zwłoki palacza Krejczego**, który zginął podczas katastrofy pod Kołomyją, wydobyto w sobotę wśród ogromnych trudności ze strumyka Kosaczówka. Złożywszy zwłoki do trumny przewieziono je najbliższym pociągiem do Stanisławowa, gdzie się wczoraj odbył pogrzeb.

W pogrzebie Krejczego wzięło udział kilka tysięcy publiczności. Nad grobem wygłosił serdeczną mowę wicedyrektor kolei stanisławowskiej p. Szukiewicz.

**Z Cieszyna** donoszą, że tamtejszemu polskiemu gimnazyum ministerstwo odmówiło prawa publiczności. Powody nie wyjaśnione; przypuszczają tylko, że na odmowę wpłynęły względy politycznej natury.

**Schwytanie defraudanta.** Schwytany w piątek w Marmarosz Szigeth rzekomy Mollinger, nazywa się właściwie Modlinger; nie jest też oficyałem pocztowym, lecz zawodowym fałszerzem weksli. Przed dwoma laty sfałszował on weksle na 58.000 zł. na szkodę pewnego finansisty ze Lwowa. Modlinger krył się w jakiejś zamkniętej komórce i nawet zaopatrzył się w żywność na kilka dni. Jednakże pewien niewierny przyjaciel zdradził go w ten sposób, iż ukradkiem zabrał Modlingerowi wszelkie listy kompromitujące i sprzedał je za pokaźną sumę poszkodowanemu finansiście który podobno nazywa się Kominer.

**Samobójstwo**. Żołnierz 3 kompanii 30 p. p., nazwiskiem Zajączkowski, zastrzelił się dzisiaj wystrzałem z karabinu.

**W Krynicy** bawiło do dnia 3 bm. 1157 osób.

**Prośba o pożyczkę.** Otrzymaliśmy następujący list, z prośbą o umieszczenie: Jestem synem nauczyciela, w Uściu zielonem, wdowca obarczonego 5-giem dzieci, z których dwóch mych braci jest w Tarnopolu, starszy w VII-ej, młodszy w II-ej gimnazyalnej. A ja (Czesław Laskowski) jestem 3-ci. Po wakacyach mam pójść do gimn. (gdyż mam wielką chęć do nauki) także, a że ojciec mój jest zanadto ubogi, dlategoż udaję się do Szanownej Redakcyi z prośbą czy by nie ogłosiła w dziennikach (bez opłaty) Szanownym Prenumeratorom o tem i czyby był z Nich który tak łaskaw pożyczyć mi 1000 zł. a ja, jak Pan Bóg da, czemś będę, oddam z procentem 1250 zł. to znaczy 250 zł. na 5 lat 6% oddając rocznie po 250 zł. z tem zastrzeżeniem, iżby Wielmożny Pan Dobrodziej który pożyczy nie żądał za tych 12 lat procentu za co będę Mu winien do zgonu wdzięczność i wykształcenie a Szanownej Redakcyi także. Bardzo przepraszam, że tak śmiało postąpiłem ale litości nad biednym sierotą garnącym się z całego serca do nauki, Szanowna Redakcyo, a Bóg nagrodzi moim Dobrodziejom — Uście zielone 8. lipca 1897.

Z głębokim szacunkiem *Czesław Laskowski* herbu Korab.

**Ukarany książę**. Ogólnie wiadomem jest, że królowa angielska jest zawziętą przeciwniczką palenia tytoniu. Nie tylko bowiem nie pozwala nikomu palić w swej obecności, ale zakaz ten rozciąga nawet do całego otoczenia, skądby dym tytoniowy mógł się przedrzeć do jej apartamentów. Nawet książę małżonek podlegał tym rozporządzeniom monarchini. Przed laty jednak królowa, która ma bardzo delikatny zmysł powonienia, poczuła pewnego razu w pałacu w Buckingham, lekką woń tytoniu. Po ścisłych badaniach przekonała się, że winowajcą był, wówczas jeszcze małoletni, książę Walii. Królowa ukarała za to syna 30-dniowym aresztem pokojowym, a biedny książę nie śmiał w istocie przez cały miesiąc wydalać się z pokoju. Oczywiście, że kary tej nigdy nie zapomniał i po dziś dzień nie odważa się w pobliżu swej matki zapalić choćby lekkiego papierosa.

**W sprawie** katastrofy pod Kołomyją otrzymaliśmy od jednego z miejscowych mieszkańców takie uwagi: Katastrofę pod Kołomyją zwalają na rozhukane żywioły, na siłę natury; a to tymczasem wszystko nieprawda. Prawdziwą przyczyną było to, że przepust był za wąski i nie mógł pomieścić napływającej masy wody. Gdy budują kolej, to jest hasłem: „Jak najtaniej!" Robi się więc wąskie przepusty, zatem krótkie mosty itd. Fatalnie budowali kolej Tarnopol-Halicz; teraz budują koleje podolskie i dają metr szerokości przepustu tam, gdzie teren inundacyjny (Inundations-Gebiet) wynosi 10 lub 12 metrów szerokości! A to rzecz bardzo ważna. Niech nasza publiczność wie, o co chodzi: że szeroki przepust ochroni od katastrofy może raz na lat 20, ale ochroni. Niechże wszelkie Offenheimy nie zarabiają milionów, narażając życie ludzi; tylko niech uczciwie kolej budują. Jeżeli przepust wąski, to woda musi się podnieść, zaprzeć się o wał czyli nasyp kolejowy i musi nastąpić katastrofa w razie gwałtownej ulewy, tak, jak to było pod Kołomyją. Spekulanci zaś budujący kolej nie reflektują na to, że może przyjść gwałtowna ulewa, oberwanie chmury, i że mały nieznaczny strumyk nabierze raptem wody na 2 lub 3 metry wysokości, a naporowi takiej siły oprzeć się most nie może.

**Malwina Stanisława Misonówna**, externistka seminaryum prywatnego pp. Strzałkowskiej i Grusiewicz we Lwowie — zakończyła życie w ubiegły piątek samobójstwem. Samobójstwo młodej i przystojnej, dziewiętnastoletniej dziewczyny, wywołało na bruku lwowskim szereg podejrzeń, które bezwątpienia wyjaśni śledztwo odnośnych władz. Sprawa przedstawia się tak: Malwina Misonówna była córką ubogich, ale zasługujących na szacunek rodziców, mieszkających stale w Brodach. Ojciec jej był listonoszem. Gdy Malwina przyjechała do Lwowa, umieściła ją matka u niejakiej pani Rawianowej, zamieszkałej przy ul. Piotra Skargi nr. 2 gi. Przez czas, w którym Misonówna u p. Rawianowej mieszkała — to jest przez pierwszy kwartał roku szkolnego — zarząd seminaryum p Strzałkowskiej był zarówno z jej zachowywania się, jak i z postępów w nauce zupełnie zadowolony.

W drugim kwartale zawiadomiła Malwina zarząd szkoły, w myśl przepisów, że od p. Rawianowej przeniosła się do pani Zabielskiej, zamieszkałej przy ul. Zygmuntowskiej l. 17. Zarząd szkoły zawiadomił o tem jej rodziców, a gdy matka jej z Brodów przybyła i oświadczyła, że na to się zgadza, zarząd przyjął tę zmianę stancyi do wiadomości. Od zmiany pomieszkania jednak zmieniła się i Misonówna, zaniedbywała się w naukach i opuszczała godziny szkolne. Gdy w dodatku spotkano ją raz w towarzystwie jakiegoś młodego człowieka na

---

Czem śmierć, czem życie, jeśli je Piękno
Ozłoci blaskiem twórczego żaru!
Wierzę: nad śmiercią jaśnieje Piękno."

Ten apolinizm w stawianiu ponad wszystkiem idei piękna nietylko nie jest oryginalnym, ale w tym wypadku nie jest nawet zrozumianym i wyczutym. Najlepiej dowodzi tego choćby to, że poza „jaśnieniem piękna nad śmiercią" co niczego nie określa; wyznanie swej wiary estetycznej objął p. Szczepański pytaniem, na które dłużnym został odpowiedzi. Z mętności zaś samego pytania można wnosić, że gdyby na nie sam zechciał odpowiedzieć, to dałby znowu tylko kłębek mglistych nici księżycowych, poprzewlekanych przez liście akacyi, i na tem koniec.

Taki dekadent wydaje mi się podobnym do kreta, który — myszkując pod ziemią z zarosłemi oczyma — chce wmówić w drugich, że tam coś widzi. Mógłby mnie p. Szczepański odeprzeć tem, że jego widma nie są w niczem gorsze od widm tak zwanej rzeczywistości. Dobrze. Ale w tych widmach rzeczywistości jest przynajmniej jakaś rozmaitość. W nich i ich wzajemnem ustosunkowaniu widzę sens wyższy. Tam zaś, gdzie p. Szczepański mnie prowadzi, na jego drogach idę zupełnie jak ślepy, i jego latarnia poetycka niczego mi nie rozjaśnia. Skutkiem zaś tego, gdy się przeczyta kilka takich wierszy, musi się znudzić tak doszczętnie, że po jakimś czasie czyta się już tylko litery, w umyśle dźwięczą tylko słowa. Choćby zaś były jakie rzeczy ładne, to się je przeocza, i ażeby je spostrzedz, trzeba w czytaniu raz i drugi i trzeci nawracać.

Z drugiej strony niejeden taki powrót demaskuje nicość rzeczy, która w pierwszej chwili wydaje się piękną. Tak np. „Grotesque" frapuje w pierwszej chwili swą niezwykłością, ale po wniknięciu w wiersz przekonałem się, że sfrapowała mnie tylko nienaturalność sytuacyjna alegoryi. Przez kratę więzienną chwyta arlekin-człowiek glob księżyca, który rosnąc mu w rękach, rozrywa więzienie i wylatuje zeń.

Jednym z najlepszych wierszy jest „Król pijany". Treścią wiersza jest orgia; ale ten, dla którego jest orgia, zadowala się orgią, którą dopiero zapowiada. Ten wiersz jest typowym dla tego ciągłego zapowiadania czegoś, czego nie chce się zrobić naprawdę. Ciągle w nim, jak i we wszystkiem, zapowiadanie jakichś chęci, których się nie posiada. I czyż nie szkoda, że w takim chaosie cieniów i półcieniów giną takie ładne rzeczy, jak np. pierwsza zwrotka „Króla pijanego":

„Smutne kwiaty, palmy wiotkie,
Moje białe niewolnice!
Czemuż drżycie przed mym wzrokiem,
Czemuż blednie wasze lice?
Król wasz dobry i łaskawy,
Król chce tanów, król chce wrzawy."

Każda taka lepsza rzecz, to jakby punkcik, z którego wyszedł poeta, aby iść dalej; ale pod nogi ktoś mu ponarzucał dekadenckich przeszkód, tak iż do żadnego nawet pomyślalnego końca dojść nie może.

Możnaby może np. przypuszczeć, że na końcu jego pesymizmu leży ascetyzm. Ale nienaturalność tego pesymizmu, taka gotowa i nieszczera jego forma wyklucza a priori jakiś cel na seryo. Przytem i sam gatunek tego pesymizmu jest podejrzany, bo nigdzie nie widać źródła, z którego wyszedł. Poeta od czasu do czasu jest niezadowolony z tego, co jest, a równocześnie pieści się tym powodem swego niezadowolenia, widząc w nim piękno, dobro, wogóle same dobre rzeczy. Ale wszystko: i niezadowolenie i pieszczoty są nieszczere z małymi bardzo wyjątkami.

Mówiąc o wyjątkach, mam tu na myśli wiersz p. t „Kośba księżycowa". Jest to najszczerszy może wiersz z całego tomiku srebrnych nocy. Ale też że najszczerszy, więc brać go muszę jako najistotniejszy. Nie ma ten wiersz żadnej głębszej myśli i całą jego treścią jest sensacya, której doznaje każdy student, każda pensyonarka, pisząca wiersze i nowele. Ostatnia jego zwrotka brzmi tak:

„Próżno szukam o świcie
Plonu miesięcznej nocy:
Wiatr rozniósł, rozwiał skrycie
Kwiecie mych snów."

Co to jest kwiecie owych snów, które o świcie wiatr rozwiewa? To treść tych wierszy, które znajdują się w „srebrnych nocach". Ale doprawdy niewiele one warte, skoro rozwiewa je taki marny wiatr czasu. Cała skarga przytem nie ma żadnej aktualności, i poeta desperujący na temat tego, że mu się rano nie podoba, co wieczorem napisał, przestaje być tragicznym, a staje się nawet śmiesznym, gdy mu się zechce odpowiedzieć na jego skargę: „Nie pisz pan wieczorem; tylko pisz pan rano." Ale tu panu Szczepańskiemu nie chodzi na seryo o nic, tylko przyłapał tę tak powszednią sensacyę; no, a że pisze wiersze, więc i to musiał uwiecznić, tem bardziej, że tych sensacyi nawet ma niewiele.

Do najplastyczniejszych wierszy należą „Haszysz" i „Żegluga". Osobliwie ten ostatni wiersz — choć, jak wszystkie, nie zawiera myśli — jest przynajmniej dość wyraźną obserwacyą własnego stanu psycho-fizyologicznego. W tym gatunku wiersz ten jest tak dobry, że warto go zacytować w całości.

„Wśród oceanu czarnej kawy
Płynę do wyspy ukojenia
Clown pełen siły i marzenia,
Ster dzierżę ciężki śmiesznej nawy.
Wiatr wrzący dmie w mój żagiel krwawy,
Lin-nerwów groźne brzmią skrzypienia.
Wśród oceanu czarnej kawy
Płynę do wyspy ukojenia.
W dali majaczy rozświt rdzawy
I dziwnych rytmów płyną pienia,
Na nagi cypel skalnej ławy
Upadam, mdlejąc ze znużenia
Wśród oceanu czarej kawy."

Wiersze „Toast banalny" i „Dziwisz się, że milczę", nie wiem jakiem prawem zostały wydrukowane. Tak mało mieć krytycyzmu, żeby aż takie rzeczy pisać i drukować, to już nie do przebaczenia. Tytuł „Toast banalny" nie ratuje bowiem banalności wiersza, a dziewczynie nie chcącej dla poety zejść „z drogi swej na cal", zupełnie się nie dziwię, bo gra świeczki nie warta. To samo mniej więcej powiedzieć można i o wierszu „Piosenka moja". Ta piosenka to „dziecię miasta", pod którem życie „jak chaos szumi i wzrasta", nie potrzebuje specyalnego opisu dla siebie. I bez zapewnień ze strony autora o jej anemii, niktby tej piosenki p. Szczepańskiego nie posądził o krwistość.

Najbardziej „*himmelstürmend*" jest przedostatni w zbiorku wiersz p. t. „Szkic do obrazu współczesnego". W wierszu tym najdłuższym z całego zbiorku, a poświęconym cieniom Podkowińskiego, są dwa obrazy. Jeden przedstawia Wenus i rozmodlonych u jej stóp czcicieli, drugi zaś błazeństwo i tłum bijący mu brawo. Stworzywszy zaś nie wiedzieć po co taki paralelizm, mówi poeta:

Ale rycerze, piewcy i pielgrzymi
Zdala od rynku gdzie się tłum weseli
Toną w zadumie — a w mroku nad nimi
Jaśnieje bóstwo blaskiem śnieżnej bieli.

To potępienie tłumu sto razy słyszano już w tej samej prawie formie. A co lepsze, że tym razem niesprawiedliwe, bo tłum ten został potępionym za to, że nie chce słuchać piosenek à la „Lunatica". Toż ten tłum ma racyę tym razem. W gruby sposób manifestuje on swe dobre przeczucie, bo dlaczegóż p. Szczepański zadrukowawszy stron aż 73, ani razu choć z jaką taką stanowczością nietylko nie powiedział tak, albo nie, ale i nie dał nawet nadziei, że kiedyś powie coś podobnego, ale przez cały czas ciągle tylko zapowiadał i zapowiadał, że powie.

Patrząc tak na całość tomiku tych poezyi, uderza w nich pozorny związek między sobą. Związek ten jest tak wyraźnym, że aż staje się podejrzanym. Otóż po wniknięciu w istotę tego związku przekonać się musi każdy, że związek wcale nie jest istotnym. To nie zbiór wierszy, w którym uderza na pierwszy rzut oka to, że wyszły one z jednej indywidualności. Owszem, tą nitką, która wiąże ze sobą te rzeczy, jest brak indywidualności. Ten związek zaś, który ujawnia w nim się tem, że wszystko mniej więcej jest do siebie podobnem, to wynik tego, że wierszom tym źródłem była nie indywidualność autora, ale nabyta płytka i ciasna doktryna. Dlatego też związek ten jest zupełnie powierzchownym, trzymającym się niemal słów tylko i ich wzajemnych stosunków jako słów, a nie treści tych wierszy.

Na tem kończę mój rozbiór pracy p. Szczepańskiego. Główny mój zarzut naśladownictwa ślepego prawie i ogromnego ubóstwa myśli łagodzi się jednak tem, że p. Szczepański jest poetą młodym. Może to pierwsza dopiero sfera poetycka, którą p. Szczepański spróbował wyczerpać. Ale jeżeli ją nawet wyczerpał we własnem rozumieniu, to niech mu to samo będzie dowodem, że nie chwycił się niczego wielkiego. To co dźwięczy w jego wierszach, to nie zdradza nigdzie na żadnem miejscu swej nieskończoności. Niech się zaś i tem nie da uwieść, że się wiersze jego tu i ówdzie mogły nawet podobać. Takie wątłe upodobanie nie powinno go cieszyć, jako pochodzące tylko z podziwu dla kunsztowności i dźwięczności techniki. Tę p. Szczepański posiada w stopniu bardzo wysokim, tak wysokim, że szkoda jej na takie płytkie rzeczy, do jakich jej p. Szczepański nadużywa. Z tego pochodzi też, że ta technika jest celem sama sobie, zamiast być środkiem do innego wyższego prowadzącym celu. Tym wyższym celem zaś niech będzie p. Szczepańskiemu to, z czem na świat przyszedł, i co wyłączną jest jego własnością, t. j. uświadamiający się coraz bardziej metafizyczny punkt, na którym p. Szczepański stoi w stosunku do wszechrzeczy i wszechidei. To bliższe mu jest i prostsze niż nabyte od dekadentów odrobinki i niech to mu stanie się treścią, niech tego, tę, lub ową pochwyci stronę w przejawach, a wówczas, wiersze jego przestaną być puste, bo w nich zamieszka poezya.

*Stanisław Womela.*

ulicy, zarząd seminaryum upomniał ją surowo i zawiadomił o tem opiekę domową. To jednak nie skutkowało; Misonówna zaniedbywała się coraz bardziej. Wobec tego był zamiar wydalenia jej ze szkoły, którego tylko dla tego nie zmieniono w czyn, że rok szkolny się kończył i że wobec tego litując się nad nią, postanowił zarząd na razie jej nie wydalać, ale stanowczo nie przyjąć jej na przyszły rok szkolny. W klasyfikacyi dano Misonównie notę niedostateczną z postępów w nauce i z zachowania się. Co wpłynęło na zaniedbanie się Misonównej od zmiany stancyi, trudno orzec z całą stanowczością. Na wszelki wypadek warunki życiowe, w jakie Misonówna u pani Zabielskiej weszła, nie sprzyjały spokojnemu oddawaniu się nauce. Pani Zabielska, z domu—jak sama mówi, — Dąbrowska, mieszkała kątem u starego krawca Nowickiego. W pomieszkaniu tem był wciąż hałas i gwar.

O zachowaniu się Malwiny opowiadają sąsiedzi: „To była dobra dziewczyna, uległa, ale nierozważna". Jedna sąsiadka mówiła: „Ja mówiłam odrazu, że to się źle skończy. Panna Malwina z jakąś inną panienką przychodziła często po godzinie 10 wieczorem, a młodzi ludzie ją odprowadzali". Misonówna prócz uczęszczania do seminaryum udzielała lekcyi. Jako motyw samobójstwa wymienia większa część sąsiadów—miłostki. Pani Zabielska nie ma nawet cienia podejrzenia z kim poruczona jej pieczy Malwina mogła mieć jakie stosunki. Misonówna popełniła samobójstwo u p. Białobrzeskiej. Pani ta potrzebowała gospodyni dla swojej matki p. Gr..nde, mieszkającej w Rosyi. Misonównę poleciło jej biuro nauczycielek, do którego ona sama się zgłosiła. Z powodu, że Misonówna oświadczyła, że nie ma gdzie mieszkać, bo pani, u której mieszkała, ma wyjechać, wzięła ją p. Białobrzeska do siebie. Misonówna mieszkała u p. Białobrzeskiej tylko kilka dni i miała lada dzień wyjechać do Rosyi. Powodem bezpośrednim samobójstwa jej było, że p. Białobrzeska zaczęła nabierać podejrzenia, iż Misonówna starając się o posadę u jej matki przedłożyła jej sfałszowany list polecający ks. Świsterskiego, proboszcza św. Anny we Lwowie. List ten w istocie, jak się okazało, sfałszowała Misonówna. Wobec tego faktu oświadczyła jej p. Białobrzeska, że nie może jej posłać do swej matki. Po tem oświadczeniu wydaliła się pani Białobrzeska z domu. Misonówna, korzystając z tego, poprosiła sługi ze sąsiedztwa, aby jej kupiła: 6 listowych papierów i 6 kopert, prócz tego zapałek z siarką za 6 centów! i 5 ciastek. Gdy służąca zwróciła uwagę, na co tyle zapałek, powiedziała Misonówna: „to dla pani, tylko pamiętaj, aby były siarkowe". Służąca wykonała polecenie, a w pół godziny potem uprosiła ją Misonówna, aby wrzuciła do skrzynki trzy niefrankowane listy. Jeden z tych listów zaadresowała Misonówna do swoich rodziców do Brodów, drugi do siostry swojej nauczycielki w Podkamieniu, a trzeci (adres ten najbardziej interesujący) do majstra murarskiego Franciszka Zurowskiego, zamieszkałego na Zamarstynowie nr. 4.

Gdy p. Białobrzeska przyszła do domu, nie zauważyła w zachowaniu Misonówny — było to we środę wieczorem—nic nadzwyczajnego. O godzinie 4 nad ranem zbudził p. Białobrzeską gwałtowny, nieustający kaszel Malwiny. Zaniepokojona tem weszła do jej pokoju. Ujrzała Malwinę siną, duszącą się w kaszlu. Cała jej koszula i ręce były czerwone od farby z zapałek. W pokoju unosił się silny odór fosforu. W drzwiczkach od pieca stał garnuszek z resztkami roztworu z zapałek. Malwina nie dawała odpowiedzi na zapytania. Pani Białobrzeska posłała natychmiast po lekarza. Przybył bardzo szybko dr. Niementowski i wnet zarządził wszelkie antidota, a między innemi wypompował jej żołądek. Pani Białobrzeska zawiadomiła też natychmiast telegraficznie ojca Misonównej w Brodach. Prócz tego otrzymał ojciec jej anonimowy telegram, bardzo dziwnie stylizowany. Telegram ten brzmi: „Malwina robi kwiaty filigranowe w niedzielę ją przywiozę".

Misonówna tymczasem walczyła ze śmiercią. Chwilami polepszało się jej, a wtedy usiłowała mówić. Przy jednej takiej rozmowie byli obecni jako świadkowie starszy radca pocztowy Chołodecki, pani Zofia Chmurowicz, pani Białobrzeska i jej matka. Misonówna mówiła: „Czego mnie ta Zabielska nie uczyła"! Ona wszystkiemu winna Mamuńciu". „Ona ze mnie żyła; czasem nic nie miała, a czasem i setki". Na to powiedzenie Misonówny zapytał starszy radca Chołodecki jej matki ile ona płaciła za córkę miesięcznie — „15 zł. przeciętnie" odpowiedziała matka. Lekarz Dr Niementowski stwierdził, że Malwina była w błogosławionym stanie. Nieszczęśliwa zmarła w piątek wieczorem, a wczoraj ją pochowano.

**Sejmik relacyjny p. Kozakiewicza**, odbył się wczoraj w hali koncertowej na placu powystawowym. Przybyło nań kilkuset robotników, a przebieg jego był spokojny. P. Kozakiewicz pouczał zebranych o sytuacyi politycznej i wyjaśniał, dlaczego rząd zamknął radę państwa. Poglądy p. Kozakiewicza na ten krok rządu są rzeczywiście oryginalne. Zdaniem jego rząd dla tego rozwiązał radę państwa, ażeby ukarać stronnictwa opozycyjne i aby uwolnić się od obowiązku odpowiadania za mnóstwo niemiłych mu interpelacyi. Z dotychczasowego postępowania rządu wysnuwa p. Kozakiewicz konkluzyę, iż pragnie on przenieść punkt ciężkości polityki wewnętrznej z rady państwa na sejmy, socyaliści jednak zawiązać będą te autonomiczne zamiary, gdyż nie mają swych posłów w Sejmach i nie chcą iść pod rządy szlachty. — P. Janusz Przygodzki interpelował p. Kozakiewicza co do kilku kwestyi, poczem zebrani większością głosów uchwalili wotum zaufania p. Kozakiewiczowi.

**Składki na pomnik Mickiewicza** napływają w Warszawie tak obficie, że już za parę dni dosięgną kwoty 200.000 rubli. Owóż z tego powodu jedno z pism krakowskich zestawiało sumę składek zebranych w Królestwie na pomnik Mickiewicza, z tą kwotą, jaką przez lat tyle zbieraliśmy w Galicyi na pomnik Mickiewicza i wysnuło stąd wniosek, że ile w Galicyi zebrano w ciągu roku, tyle w Warszawie zbiera się w ciągu jednego dnia. Gdyby tylko szło o to zestawienie statystyczne, to nie mielibyśmy nic przeciwko temu, ale z tego zaczęto wysnuwać wnioski, ubliżające Galicyi. Tymczasem nie jest wcale winą, że majątkowo nie może ona dorównać Królestwu Polskiemu i że takiego mnóstwa osób, które tam po kilkaset i po tysiącu rubli dają do składki na pomnik Mickiewicza, Galicya nie posiada.

**Zmarli.** W Husiatynie: Maryan Górski, nauczyciel, naczelnik tamtejszej straży pożarnej ochotniczej, w 36 r. życia. — W Tarnopolu emerytowany lekarz pułkowy, dr. Herman Franzos, uczestnik kampanii z r. 1859 i 1866. — We Lwowie: Stanisław Lenczowski, emer. dyrektor urzędów pom. wyższego sądu krajowego w 79 roku życia. — Ksiądz Antoni Odężyński, gr. kat. proboszcz z Dmytrowa w 72 r. życia. — Marya Łukowska, obywatelka i właścicielka realności w 63 r. życia. — Józefa Stanek, właścicielka dóbr w 75. r. życia. — Wiktorya Geradowa, nauczycielka w Brzeżanach w 40 r. życia. Walentino Di Doi, przedsiębiorca budowlany, 58 lat.

**Stan powietrza.** T. o g. 8 rano + 13, w poł. + 14 R., Bar. 767. Nieruchomy. Deszcz.

**Aforyzmy.**

Głupiec w jednem zdaniu odpowiada więcej, niż tego wymaga dziesięć zapytań, zadanych przez mędrca.

**W muzeum.**

— Która z tych mumii jest starsza: kobiety, czy mężczyzny?

— Oczywiście kobiety. Możesz pan jej śmiało parę lat dorzucić, bo z pewnością sobie odjęła..

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 10 lipca.

(Z.). Dwa dni ubiegłe przyniosły małą zwyżkę kursów. Wywołał ją w pierwszym rzędzie telegram wysłany przez Cesarza Franciszka Józefa do sułtana, wyrażający życzenie przyspieszenia zawarcia pokoju. Spekulanci zniecierpliwieni tak długiem przewlekaniem się rokowań pokojowych, mają nadzieję, że łagodny nacisk wywierany przez cesarzy austryackiego i rosyjskiego przecież popchnie sprawę naprzód. — Zaniedbane od kilku dni walory tureckie były dziś przedmiotem znaczniejszego pokupu. — Rozmiary obrotów były jednak stosunkowo dość szczupłe, dlatego też i zwyżka jest dość mała. Z walorów lokalnych wciąż największe zajęcie budzą akcye tramwajowe. Pomimo kategorycznego zaprzeczenia burmistrza dr. Luegera, uważają spekulanci sprawę wykupna tramwaju przez gminę za bliską urzeczywistnienia i dlatego akcye tramwajowe wciąż idą w górę. Akcye kolei nadłabskiej i północno zachodniej spadły i dziś dotkliwie, gdyż ministerstwo nalega na zarząd tych kolei, aby jak najrychlej wybudował drugi tor.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·—, węgierskie 398·50, Anglobanki 159·—, Uniony 301·—, Bankvereiny 258·75, Länderbanki 240·—, Ludwiki 215·75, Czerniowieckie 287·—, Elbethale 260.75, Renta papierowa 102·15, srebrna 102·25, austryacka złota 123·20, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·80, węgierska renta wal. kor. 100·15, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11.73—, ruble 1.26½.

# Telegramy „Przeglądu".

**Cheb** (Eger) 12 lipca. Pomimo zakazu Starostwa i Namiestnictwa próbowali Niemcy urządzić wczoraj zapowiedziane zgromadzenie i wyprawiali wielkie awantury. Tylko dzięki taktownemu postępowaniu żandarmeryi i wojska nie przyszło do zaburzeń na większą skalę, jakkolwiek tłumy, jak się zdaje, miały wielką ochotę je wywołać. Do rozdrażnienia umysłów przyczyniła się niemało ogłoszona onegdaj odezwa grona niemieckich posłów do rady państwa i do Sejmu czeskiego, w której oni oświadczyli, że zakaz odbycia tego zgromadzenia jest naruszeniem ustaw, że rząd postępuje stronniczo, bo pozwala na podobne manifestacye Czechów i „zdradzieckich" stronnictw niemieckich, a tylko prawym Niemcom nie pozwala porozumieć się i omówić sytuacyę. Zamiast więc działać uśmierzająco, sami posłowie niemieccy wytworzyli w tłumach nastrój wojowniczy. Oni też na czele wielkiego tłumu udali się do strzelnicy w celu odbycia zgromadzenia. Gdy żądaniu temu odmówiono, udała się deputacya do starosty i zażądała, aby on albo zezwolił na zgromadzenie, albo oświadczył, że w razie gdy tłum przemocą wedrze się do strzelnicy, wojsko użyje broni. Starostw oświadczył, że żądanego zezwolenia udzielić nie może, i że trzymać się będzie ściśle ustaw. Zebrany przed starostwem tłum wyprawiał piekielne hałasy, skutkiem czego żandarmi aresztowali dwóch najgłośniejszych krzykaczy, a resztę rozpędzili. Wtedy udali się demonstranci na terytoryum bawarskie i wrócili stamtąd wieczorem. Na spotkanie ich wylęgły wielkie tłumy ludności. Żandarmów, chcących utrzymać porządek, obrzucono obelgami. — Nie chcąc robić użytku z broni, usunęli się żandarmi, a tłum urządził demonstracyę przed pomnikiem Józefa II. i śpiewał „Wacht am Rhein". Na żandarmów i straż skarbową rzucano kamieniami, skutkiem czego musiano wreszcie wezwać wojsko. Ono też przywróciło porządek. Aresztowano kilkadziesiąt osób.

**Cheb** 12 lipca. Podczas wczorajszych wieczornych ekscesów, rzucano kamieniami także na konnych policyantów, sprowadzonych z Pragi. Kilka osób pokaleczono. Za opór stawiany władzy aresztowano siedmnaście osób, między niemi dwóch poddanych niemieckich.

**Nowy York** 12 lipca. Skutkiem ogromnych upałów panujących w Stanach Zjednoczonych, zachorowało przeszło 1000 osób na udar słoneczny, a 350 umarło. — W wielu miastach śmiertelność wzrosła niesłychanie ostatnimi dniami.

**HOTEL IMPERIAL**

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.*

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 12 lipca. Hr. M. Komorowska z Moraniec. M. br. Hagen z Wielkich Oczu. J. Kozicka z Dorohowa. J. Podlewski z Czernielowa. M. Hojwanowicz z Strzelisk. A. Hulla z Wiednia. St. Dąbski z Rudna. Heuchen z Tuczemp. Br. A. Mürner z Jaworowa. St. Starowiejski z Bratkówki. Hr. M. Sobańska z Podola ros. Pułkownik E. Naswetter z Wiednia. L. Grabowski z Warszawy. G. Konstantin z Gracu. Ferd. Kaimthal z Lincu.

**HOTEL ŻORŻA.**

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 lipca M. hr. Drohojowska z Wiednia. L. Horodyska z Kolędzian. J. Maniewska z Krużyk. A. Lipczyńska z Polski. M. hr. Ostroróg-Gorzeńska i L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. St. hr. Tarnowski z Krakowa. L. ks. Windischgrätz i J. Marklowski-Perstein z Wiednia. E. Zagórski z Kołodziejówki. T. hr. Koziebrodzki z Londynu. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. M. Sozańscy z Florencyi. F. Sozański z Hordyni. L. Horodyski z Tłusteńkiego. H. Wagner i M. Herbert z Przemyśla. E. Striebler z Czernik. F. Hanschka ze Stanisławowa. A. Uescheles z Rumunii. K. Altmann-Alma z Wiednia.

**HOTEL EUROPEJSKI.**

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 lipca. Hr. Wiśniewski z Krystynopola. W. Zurowski z Myszkowa. J. O. książę Gedrojć z Wołynia. A. Strzelecki z Kukizowa. W. A. Niesiołowski z Rzeszowa. Wł. Jaroszyński z Warszawy. St. Chełmicki ze Stanisławowa. K. Ciepielowski z Rypna. K. Skorzewski z Prus. H. Schächter ze Stryja.

**HOTEL FRANCUSKI**

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 12 lipca. Hr. M. Dzieduszycki, Dr. J. Steuermann i ks. H. Kulisch z Sambora. N. Zawistowski z Krowinki. A. Sławina z Krowinki. A. Sławina z Stanisławowa. A. Gajewski z Rymanowa. P. Jacobsohn z Biały. K. Wiktor z Zarszyna. P. Veider i K. Fleischer z Wiednia. Z. Knaber z Budapesztu. B. Marczewski z Podola. S. Przytocki z Bochni. W. Piekarczyk z Trembowli.

NADESŁANE.

**Podziękowanie.**

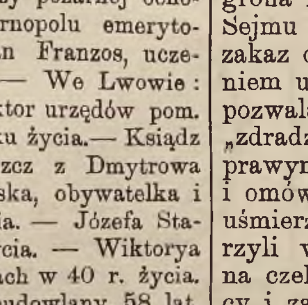
Nie mogąc w inny sposób okazać mej wdzięczności za troskliwość i pielęgnacyę, jaką przez cały czas strasznej choroby tyfusowej Czcigodny dr. JAKOB MAHL otaczał mą córkę, składam na tem miejscu z serca płynące podziękowanie.

Lwów w lipcu 1897.

*Julian Bihałowicz.*











## Obwieszczenie.

P. T. Strony ubezpieczone w peszteńskim Zakładzie Ubezpieczeń **„Fonciere"** na wypadek śmierci **z rocznym udziałem w zysku** zawiadamiamy niniejszem, że **dywidenda** za rok 1896 wynosi

**$10\frac{3}{4}$%, t. j. dziesięć i trzy czwarte procentu.**

Przypadający udział należy odebrać w przeciągu 3 miesięcy w biurze podpisanej Generalnej Agencyi. Dywidendy w terminie powyższym nie podniesione, służyć będą do podwyższenia ubezpieczonego kapitału.

**Fonciere, peszteński Zakład ubezpieczeń**
Generalna Agencya we Lwowie
ul. Kościuszki l. 5.



# Zamknięcie rachunków Towarz. Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie działu ogniowego i gradowego

**za czas od 1 kwietnia 1896 r. do 31 marca 1897 r.**

**Rachunek bilansu ogniowego i gradowego z dniem 31. marca 1897 r.*)**

**Stan czynny.**

| | | złr. | ct. | złr. | ct. | złr. | ct. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1. | **Niewypłacony kapitał akcyjny** | | | | | — | — |
| 2. | **Zapas gotówki** | | | | | 100.303 | 13 |
| 3. | **W bankach i Zakładach na rachunku bieżącym** | | | | | | |
| | a) W dziale ogniowym | | | 879.825 | 53 | | |
| | b) W dziale gradowym | | | 3.388 | 81 | 883.214 | 31 |
| 4. | **Wartość realności:** | | | | | | |
| | a) W dziale ogniowym | | | | | | |
| | w Krakowie | 310.000 | — | | | | |
| | we Lwowie | 169.000 | — | | | | |
| | w Czerniowcach | 47.000 | — | 526.000 | — | 526.000 | — |
| | b) W dziale gradowym | | | | | | |
| 5. | **Papiery wartościowe po kursie z dnia 31. Marca 1897 r.** | | | | | | |
| | 1. W dziale ogniowym | | | | | | |
| | a) Własność funduszu rezerwowego | | | 1,551.988 | — | | |
| | Wartość kuponów bieżących | | | 15 458 | 08 | | |
| | b) Własność funduszu emerytalnego | | | 428.964 | — | | |
| | Wartość kuponów bieżących | | | 4.899 | 41 | | |
| | 2. W dziale gradowym | | | 614.324 | 50 | | |
| | Wartość kuponów bieżących | | | 7.575 | 25 | 2,623.209 | 24 |
| 6. | **Weksle stron ubezpieczonych** | | | | | | |
| | 1. W dziale ogniowym | | | 94.460 | 59 | | |
| | 2. W dziale gradowym | | | 74.732 | 91 | 169.193 | 50 |
| 7. | **Pożyczki hipoteczne** | | | | | — | — |
| 8. | **Pożyczki na zastaw papierów wartościowych** | | | | | — | — |
| 9. | **Efekta funduszów** | | | | | | |
| | 1. funduszu zapomogowego dla wdów po urzędnikach | | | 28.995 | 60 | | |
| | 2. funduszu kalek straży ogniowych | | | 3.143 | 89 | | |
| | 3. funduszu Pawła Przedpełskiego | | | 8.596 | 30 | | |
| | 4. funduszu Białego Krzyża | | | 8.832 | — | 49.567 | 79 |
| 10. | **Towarzystwa kontrasekuracyjne** | | | | | | |
| | 1. W dziale ogniowym | | | 77.242 | 99 | | |
| | 2. W dziale gradowym | | | 81.202 | 20 | 158.445 | 19 |
| 11. | **Zaległości po Agencjach i Reprezentacjach** | | | | | | |
| | 1. W dziale ogniowym | | | 796.877 | 49 | | |
| | 2. W dziale gradowym | | | 16.123 | 33 | 813.000 | 82 |
| 12. | **Różni dłużnicy** | | | | | | |
| | 1. W dziale ogniowym | | | | | | |
| | a) Wydział krajowy | 310.859 | 81 | | | | |
| | b) Udział w Towarzystwie Wzajemnego kredytu | 50.000 | — | | | | |
| | c) Różni dłużnicy | 200.047 | 55 | 560.907 | 36 | | |
| | 2. W dziale gradowym | | | 28.767 | 43 | 589.674 | 79 |
| 13. | **Koszta organizacji niezamortyzowane** | | | | | — | — |
| 14. | **Wartość inwentarza po odpisaniu zużycia** | | | | 26 | | |
| | 1. W dziale ogniowym | | | 21.218 | — | — | — |
| | 2. W dziale gradowym | | | — | | 21.218 | 26 |
| 15. | **Rezerwa niezarachowanych prowizyj w dziale ogniowym** | | | | | 3.112 | 50 |
| 16. | **Fundusz na różnicę kursu w dziale gradowym** | | | | | 4.300 | 10 |
| 17. | **Niepokryty niedobór z roku 1895 w dziale gradowym.** | | | | | 292.227 | 06 |
| | | | | | | 6,233.466 | 72 |

**Stan bierny.**

| | | złr. | ct. | złr. | ct. | złr. | ct. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1. | **Emitowany kapitał akcyjny** | | | | | — | — |
| 2. | **Fundusze rezerwowe** | | | | | | |
| | a) W dziale ogniowym | | | 2,703.971 | 10 | | |
| | b) W dziale gradowym | | | 861.165 | 28 | 3,565.136 | 38 |
| 3. | **Fundusz na różnicę kursów w dziale ogniowym** | | | | | 88.325 | 41 |
| 4. | **Rezerwa zaliczki** ) po potrąceniu | | | | | 963.328 | 43 |
| 5. | **Fundusz na szkody nieuregulowane** ) kontrasekuracyj | | | | | 134.600 | 98 |
| 6. | **Fundusz emerytalny** | | | | | 509.249 | 15 |
| 7. | **Towarzystwa asekuracyjne** | | | | | — | — |
| 8. | **Różni wierzyciele** | | | | | | |
| | a) W dziale ogniowym | | | 16.661 | 02 | | |
| | b) „ gradowym | | | 1.803 | 24 | 18.464 | 26 |
| 9. | **Fundusze:** | | | | | | |
| | a) Fundusz zapomogowy dla wdów po urzędnikach | | | 32.409 | 70 | | |
| | b) „ kalek straży ogniowych | | | 3.143 | 89 | | |
| | c) „ Pawła Przedpełskiego | | | 10.767 | 60 | | |
| | d) „ Białego Krzyża | | | 14.983 | 50 | | |
| | e) „ dla straży ogniowych | | | 5.510 | 48 | | |
| | f) „ dyspozycyjny Rady nadzorczej | | | 1.000 | — | | |
| | g) „ na niepodniesione zwroty lat dawnych | | | 63.824 | 48 | 131.639 | 65 |
| 10. | Czysta pozostałość z działu ogniowego . 722.154·19) „ „ „ gradowego . 100.568 24) | | | | | 822.722 | 43 |
| | | | | | | 6,233.466 | 72 |

**Rozdział zysku.**

| | złr. | ct. | złr. | ct. | złr. | ct. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Czysta pozostałość | | | | | 822.722 | 43 |
| Z tej przeznacza się na: | | | | | | |
| 1. Dywidendę dla akcjonarjuszów | | | 28.104 | 42 | | |
| 2. Fundusz na remuneracje | | | 4.126 | 31 | | |
| 3. Dotację funduszu zapomogowego dla wdów | | | 626.349 | 80 | | |
| 4. 21 proc. zwrotu dla członków działu gradowego | | | 100.568 | 24 | | |
| 6. Przeniesienie na rok następny w dziale ogniowym | | | 62.773 | 66 | 822.722 | 43 |

Kraków dnia 31. marca 1897.

DYREKCJA:

**Zenon Słonecki. K. Hr. Scipio. H. Kieszkowski.**

KOMISJA KONTROLUJĄCA:

**Głażewski Ignacy. Komornicki Stan. Garapich Michał. Gniewosz Włodz. Hr. Dzieduszycki Klemens. Hr. Potocki Andrzej.**

Naczelnik rachunkowości: **Gustaw Adam.**

*) Zestawiony w myśl rozporządzenia Ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 5. marca 1896.



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckí i Spółka Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.